

Ks. WŁADYSŁAW MICHAŁ DĘBICKI

**WARIACKO-ZBÓJECKA  
FILOZOFIA  
(FR. NIETZSCHE)**



KRAKÓW 2015

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# Wariacko-zbójecka filozofia

KS. WŁADYSŁAW MICHAŁ DEBICKI

---

*Werdet hart!*

(Bądźcie nieubłagani!).

*Meine Denkweise erfordert eine kriegerische Seele,  
ein Wehe- thun- Wollen, eine Lust am Neinsagen.*

(Mój sposób myślenia wymaga duszy wojowniczej, która pragnie  
sprawiać drugim cierpienia i znajduje rozkosz w negacji).

*Fryderyk Nietzsche.*

## I.

Dekadentyzm! Któż z ludzi światlejszych nie słyszał albo nie czytał kiedykolwiek tego osławionego wyrazu? Powtarzany jest on nader często, zwłaszcza od lat kilkunastu, jakkolwiek ten, który do jego niezaszczytnej popularności pierwszy się przyczynił – Karol Baudelaire – znacznie już dawniej zstąpił do grobu.

Dekadentyzm należy niezaprzeczenie do najcharakterystyczniejszych i najsmutniejszych objawów, cechujących schyłek naszego stulecia. Przyczyny jego odsłonić nie trudno, bo zbyt oczywiście sprowadzają się one do dwu znanych powszechnie rozkładowych czynników nowoczesnych: znacznego odstępstwa od zasad chrześcijańskich i materializmu tak w nauce jak w życiu.

Propaganda antychrześcijańska i materializm wywarły wpływ dwoisty: przenikając do mas ludowych, brutalnych i silnych fizycznie, spotęgowały w nich przede wszystkim zwierzęcość, obudziły żądę używania, zazdrość i dzikie pragnienie zemsty; ogarnąwszy zaś klasy tak zwane wyższe, zwykle obficie uposażone w dobra doczesne i bardziej oświecone, wyrodziły w nich niebawem pesymizm, a za nim zniechęcenie lub rozpacz. Rezultatem pierwszego z tych wpływów jest socjalizm oraz wszystkie anarchiczno-rewolucyjne prądy dzisiejsze, wynikiem drugiego zwyrodnienie moralne i fizyczne, którego najjaskrawszym wyrazem jest – dekadentyzm.

Człowiek inteligentny, lecz bezreligijny, poczytujący życie nie za święty obowiązek, włożony nań przez Boga, lecz za *"ślepy przypadek pomiędzy dwiema nicościami"*, uczuwa szybko bezdenną pustkę w swej duszy, a zarazem spostrzega w całej nagocie marność i nicość spraw ziemskich. Gdy brzemień walk i cierpień ciśnie go zbyt dotkliwie, ucieka się on zazwyczaj do samobójstwa, jako do jedyne go, w jego mniemaniu, środka ratunku; jeśli zaś warunki egzystencji ma sprzyjające, albo przynajmniej jako tako znośne, usiłuje, wzorem przeżytych sybarytów, zaprawiać sobie jałową strawę życia rzeczami, w jakikolwiek sposób mniej zwykły podniecającymi wyobraźnię i zmysły, albo schlebującymi miłości własnej.

W tym ostatnim położeniu są dekadenci. Ogół ich składa się z osobników schorzałych, wyziębłych, "zblazowanych", obojętnych na wszystko z wyjątkiem własnej ich osoby, ich ambicji, ich cierpień i przyjemności. *"Brak wiary w cokolwiek, zniechęcenie wobec wszystkiego, co ludzi zwykle do czynu pobudza, co im serce rozgrzewa i ducha podnosi, jest głównym, zasadniczym rysem dekadenta. Nie działają na niego: religia, nauka, poezja, etyka, ofiarność obywatelska, rodzina, kraj itp.*

*Gdyby dekadent tylko zwątpił o posłannictwie i wyższych celach ludzkości, byłby pospolitym pesymistą. Ale w nim, równocześnie z zanikiem uczuć moralnych i tęsknot do ideałów budzi się człowiek-zwierzę, dzika samolubna bestia, rzucająca się z nienasyconą żarłocznością na uciechy zmysłowe. Ta chęć wyssania z życia wszystkich słodyczy nie pozwala go zaliczyć do zwykłych zrozpaczonych.*

*Używając jednak, jak zwykły smakosz albo lubieżnik, przyjemności naturalnych, nie różniłby się dekadent niczym od przeciętnego «plebejusza». Jemu – «arystokracie» – bo tak się sam nazywa – potrzeba rozkoszy dostępnych nie dla każdego. Przeto wywraca naturę na nice. Obmyśla dla siebie podrażnienia sztuczne, wynajduje różne formy miłości, karmi się narkotykami, ubiera się i mieszka dziwacznie, otoczony, jak tandeciarz, całym kramem gratów i gracików. Gdy zajmuje się literaturą, uwielbia tylko utwory chorej wyobraźni; w znawcę sztuki się bawiąc, podziwia obrazy i rzeźby zepsutego smaku. Wszystko, co przewrotne, cuchnące, obrzydliwe, zachwyca go i wzrusza (a przynajmniej pragnie dekadent, aby go wzruszało i zachwycało). Ambicją jego jest: widzieć, słyszeć, czuć, jeść, pić itp. inaczej niż «motłoch». «Fosforescencja zgnilizny» – oto jego żywioł, mówi autor Kwiatów zła, wzmiankowany powyżej*

*początkodawca dekadentyzmu nowoczesnego, Baudelaire, który w następującym czterowierszu streścił charakterystykę tego potwornego kierunku:*

«C'est le diable, qui tient le fils qui nous remuent!  
Aux objets répugnants nous trouvons des appas,  
Chaque jour vers l'enfer nous descendons d'un pas,  
Sans horreur, à travers les ténèbres qui puent».

(«Diabeł trzy ma poruszające nami nici!  
Powaby znajdujemy w przedmiotach odrażających;  
codziennie o krok jeden schodzimy na dół ku piekłu,  
bez przerażenia, poprzez cuchnące ciemności»).

*Chociaż się dekadent uważa za wybrańca swojego czasu i narodu, za najrozumniejszego, za «uczonego rozkosznika», jest w rzeczy samej niemądry, nie liczy się bowiem z siłami człowieka. Zapomniawszy, że wszelkie używanie zmysłowe, gdy przekroczy granice umiarkowania, zamiast przyjemności i zadowolenia sprawia ból i niesmak, dekadent burzy własnymi rękoma gmach wymarzonej szczęśliwości. «Subtelny», «wyrafinowany», «delikatny» sceptyk traci szybko zdrowie, stawszy się zaś kaleką, niezdolnym do «uczonego smakowania życia», zaczyna się miotać na świat i ludzi z furją zawiedzionego w nadziejach wariata. Idiotyczne bluźnierstwa zamykają zwykle działalność programatów, opartych na negacji. Absolutny pesymista na tle materializmu, bezwzględny samolub, przekonany, że ziemia istnieje tylko dlatego, aby jego «subtelnościom» służyła, rozpustnik, chory i dziwak, jest dekadent karykaturą człowieka zdrowego, uosobieniem zwyrodnienia moralnego i fizycznego. Jak usiłuje robić wszystko na opak, tak widzi też wszystko w oświeceniu fałszywym. Jego pojęcia etyczne, artystyczne i filozoficzne rozbiegają się wręcz z zasadami, za prawdziwe uznany ogólnie. Brzydotę nazywa pięknem, nikczemność dobrocią, obłąd rozumem, stan histeryczny zdrowiem itd." (1). Gdy taki pan siedzi na tronie, jak Neron, wówczas pali Rzym, bawi się w aktora, zabija matkę i żony, zaślubia rzezańca; – gdy jest Kaligulą, pragnie, aby ludzkość miała jedną głowę, którą by ściąć można od jednego zamachu; konia swego mianuje konsulem i ustanawia mu dwór, złożony z wysokich urzędników; w Galii na wybrzeżach oceanu każe ogromnej armii stanąć w szyku bojowym i przygotować się do ataku, a potem... zbierać muszle, aby je w Rzymie poświęcić bogom jako trofea, wydarte oceanowi; – gdy dekadent jest Heliogobalem, tonie w rozpuście, chodzi w odzieży niewieściej i jada pasztety z języków słowiczych lub pawich; – gdy zaś jest literatem albo artystą, wybiera tematy dziwaczne lub*

odrażające, paradoksy podnosi do znaczenia pewników, tworzy niemożliwe neologizmy, nie chcąc się wyrażać jak ogół, i upatrując w tym dowód swej oryginalności i arystokratycznej wyższości; w ogóle tworzy dzieła bez żadnej idei przewodniej, a najczęściej bez związku, moralności i sensu. Bohater jednej z powieści Huysmans'a np. ma chroniczny ostry katar kiszkowy i około tego defektu, traktowanego wcale nie humorystycznie, kręci się fabuła, jeśli w ogóle o jakimkolwiek opowiadaniu ciągłym i konsekwentnym w utworach dekadencckich może być mowa. – Treść zaś jednej noweli Richepin'a jest następująca: Na czwartym piętrze kamienicy w Paryżu mieszkał blady młodzieniec, naturalnie dekadent. Pewnego dnia znaleziono go nieżywego, skutkiem samobójstwa, w miejscu ustępowym. Serce miał przebite wielką szpilką; obok niego leżała kartka z tymi słowami: "*Nie mogąc żyć jak Heliogabal, umieram przynajmniej tak jak on – w miejscu ustępowym*".

Jeśli zaś dekadent jest wierszopisem, a w dodatku mającym, wówczas wydaje na welinie – najczęściej z kartą tytułową, drukowaną umyślnie niezgrabnym średniowiecznym gotykiem – dziwolągi w rodzaju *Cieplarni* (*Serres chaudes*) Maeterlinck'a, gdzie między innymi podobnymi takie np. znajdują się perły:

*"Les paons nonchalants, les paons blancs ont fui,  
Les paons blancs ont fui l'ennui du reveil,  
Je vois les paons blancs, les paons d'aujourd'hui  
Les paons en alles pedant mon sommeil,  
Les paons nonchalants, les paons d'aujourd'hui  
Atteindre indolents l'etangs sans soleil,  
J'entendes les paons blancs, les paons de l'ennui  
Atteindre indolents les temps sans sommeil"*.

(Przekład dosłowny:

*"Pawie niedbale, pawie białe uciekły,  
Pawie białe uciekły od nudów przebudzenia,  
Widzę, jak pawie białe, pawie dzisiejsze,  
Pawie, które odeszły podczas snu mojego,  
Pawie niedbale, pawie dzisiejsze,  
Dosiegają ociężale stawu bez słońca,  
Słyszę jak pawie białe, pawie nudów,  
Dosiegają ociężale czasów bez snu").*

Dekadenci poczytują ten utwór noszący tytuł *L'Ennui* (nuda), za arcydzieło, albowiem ciągle powtarzanie w nim zgłosek nosowych *on, an, aon, en, en, ein* w połączeniu z dźwiękami miękkimi: *ei, ui* ma wywoływać wrażenie senności, nudy, powolnego rozkołysania. Że w tym wierszu nie ma ani za grosz sensu, to ich wcale nie zraża, owszem poczytują to Maeterlinck'owi za szczególną zaletę.

Oprócz poetów, mają dekadenci swych teoretyków wersyfikacji, swych powieściopisarzy i dramaturgów, swoich artystów pędzla, dłuta i tonów; wydają specjalne czasopisma, organizują kluby itp. Dość długo brakowało im tylko odpowiedniego filozofa, któryby ich zwyrodnieniu, ich apetytom i przewrotnym instynktom, nade wszystko zaś ich **megalomani** (obłądowi wielkości) i pseudo-arystokratycznym aspiracjom nadał choćby pozory sankcji syntetycznej.

Człowieka takiego doczekali się wreszcie w osobie chorego na megalomanię i arystokratyzm uczonego Niemca. Stał się też on niebawem przedmiotem ich entuzjastycznego uwielbienia, ich bożyszczem, wyrocznią.

Filozof dekadentyzmu zowie się **Fryderyk Nietzsche**. O jego to filozofii "*wariacko-zbójeckiej*" (czytelnicy przekonają się, że ten epitet nie jest bynajmniej przesadny), mówić będę w artykule niniejszym.

Zarzuci kto może: czyż warto zajmować się majaczeniami obłąkańca, czy nie właściwiej zostawić nieponętą tę pracę badaczom chorób umysłowych, psychiatrom? Najzupełniej podzielałbym to zdanie, gdyby Nietzsche pisał jedynie dla siebie, jak tyłu innych grafomanów, pozostających na kuracji w szpitalach wariatów, gdyby nie drukował pism swoich i nie wywierał ogromnego wpływu na pokolenie współczesne, które go wielbi bez miary. Ten bowiem wpływ i uwielbienie dla Nietzsche'go stanowią wyjątkowo charakterystyczne znamię doby obecnej, istne *signum temporis*. Takiego zaś znamienia publicystyka katolicka ignorować nie może.

Należy bowiem wiedzieć, że ten zdeklarowany psychopata jest obecnie jednym z najpopularniejszych autorów niemieckich, a jego rozgłos sięgnął już daleko poza granice Germanii. "*Dzisiaj – pisze profesor filozofii przy uniwersytecie w Kielu, Aloizy Riehl (2) – pomiędzy pisarzy poważnego (!) rodzaju jest Nietzsche **najbardziej czytany** (Heute ist von den Schriftstellern der ersten Grattung Nietzsche **der gelesenste**). Jego doktryny stają się zasadami wiary. Jak jego pisma ukazują się w coraz nowych wydaniach, tak również mnoży się liczba rozpraw, które o nim traktują..... Na **młodzię zwłaszcza** wpływ*

*i urok tego ptasznika, zastawiającego sidła na dusze nieostrożne (dieses Vogelstellers für unvorsichtige Seelen), wzmagą się ustawicznie".*

Wielbicielka Nietzsche'go, p. Maria Czesława Przewóska w następujących rysach przedstawia znaczenie dekadenceckiego filozofa (3). *"Namiętny rzecznik wszechindywidualizmu (?!), gorący apostoł i obrońca godności człowieka «ja», filozof, moralista (sic), poeta i kompozytor muzyczny, bożyszcze młodej północy dzisiejszej, na której życiu, ideałach i piśmiennictwie wyciska swe potężne indywidualne piętno, Fryderyk Nietzsche zajął dziś to stanowisko w dziejach myśli ludzkiej, z którym każda (!) z literatur świata liczyć się poważnie musi. Poprzez granice rodzinnych Niemiec i Skandynawii sąsiedniej sława Nietzsche'go dziś się dopiero w całej swej pełni rozwoju przedostaje, **całą** myślącą część współczesności (??) pociągając za sobą. Literatura rosyjska poświęciła już była Nietzsche'mu **cały** szereg filozoficznych studiów, dla Francji przekłada dzieła jego w **całości** Maurycy Barrès (4), Niemcy **całe** i Skandynawia brzmia echem bazylejskiego filozofa. Około kilkunastotomowej wiazki dzieł Fr. Nietzsche'go powstała już **cała** literatura odnośna, dziesiątki tomów licząca. Zarówno dzieła jego, jak i osobistość stworzyły moc **całą** studiów, surowych krytyk, entuzjastycznych apologii, komentarzy i dysortacyj – powstał stąd, jednym słowem, **cały** odrębny, jaskrawo odbijający się od tła powszechnego kierunek filozoficzny, będący, a raczej mający być właściwym odbiciem teoretycznych ideałów poety-filozofa w mózgach jego współczesnych. Pojawiły się już **całe** dzieła w tym kierunku. Praca bezimienna pt. Vox humana usiłuje **rozwiązać wszystkie problemy życiowe w duchu filozofii Nietzsche'go**. Społeczeństwo niemieckie dzieli się już dziś **całe** (!) na zwolenników lub przeciwników nowej filozofii – gorących jej prozelitów, lub też namiętnych antagonistów; obojętnych, indyferentów, nie ma (no! no!). Walka więc wre zacięta, żywotna – rodzą się **całe** organa prasowe («Die Zukunft» M. Hardena), usiłujące naśladować nawet styl aforystyczny **wielkiego swego mistrza**. W Skandynawii idee Nietzsche'go znalazły swój najszerszy i najbardziej charakterystyczny oddźwięk w literaturze pięknej, mianowicie genialny Strindberg stoi tu w pierwszym rzędzie wyznawców, obok Ibsena oczywiście. Bohaterowie powieści, jako też dramatów obu tych autorów wcielają w siebie **ideały etyczne** nietzscheizmu, w całej ich «niemoralnej» jak u Strindberga (Tschandala) lub «symbolistycznej», jak u Ibsena (Budowniczy Solness) barwie i szacie".*

Z większym jeszcze entuzjazmem, acz krócej, wyraża się o współczesnym stanowisku Nietzsche'go pani dr Zofia Daszyńska. Mówiąc wciąż o tym obłąkanym słowy najgłębszej czci i sympatii, nazywając go "meteorem, który jaskrawym blaskiem świeci na horyzoncie współczesnej filozofii niemieckiej", podziwiając "cudowną, prześliczną, najwykwintniejszą" formę jego elukubracji, tak pisze rzeczona literatka (5): "W Niemczech z dzieł i artykułów, napisanych o Fryderyku Nietzsche'm, utworzyć by się już dała podręczna **biblioteka**. Dokoła owego tajemniczego sfinksa zebrała się już **cała** gmina, która z jego nauki uczyniła niemal **religię**. Forma, w jakiej pisane są jego dzieła, zwraca uwagę **tłumów**, pojedyncze aforyzmy chwytane są w lot i otrzymują prawie znaczenie **hasel**, działając na wyobraźnię i umysły; w ten sposób wytwarza się gmina nietzscheanistów, którzy z **pietyzmem** raczej, niż z istotnym zrozumieniem (bagatela!) komentują i wydają spuściznę duchową mistrza. Nietzsche jest **wcieleniem dążności i potrzeb współczesnych**, świta w nim myśl nowa, która **ożywi** pierwiastkiem świeżym jałową glebę naszej etyki, a prądem powietrza, bardzo czystym, choć mroźnym, pod wpływem którego płuca oddychają raźniej, a krew jasno-purpurową przybiera barwę, **odświeży zatechłą atmosferę dzisiejszej naszej kultury...**" (6).

Nie tylko jednak panie-autorki, (które snadź nie mogąc wedle życzenia stosować się w swej tualecie do mód paryskich, śledzą natomiast pilnie, znacznie tańszym niewątpliwie kosztem, mody filozoficzno-literackie), lecz i różni historyczni panowie-literaci, nawet roszczący sobie prawo do miana "*poważnych*", uwielbiają Nietzsche'go.

W liczbie chwalców modnego grafomana nie mogło oczywiście braknąć Jerzego Brandesa. Ten żyd duński, wróg Chrześcijaństwa, znany i w Warszawie z paru odczytów, jest, jak go ktoś w Niemczech nazwał dowcipnie, "*ein Ruhmes-Impresario*" – impresariem sławy. Niech tylko gdziekolwiek mówią o jakim literacie szeroko i długo, – niech takim bohaterem będzie Sienkiewicz, Ibsen, Hauptmann, Rostand – zaraz jegomość ten wietrzy w nim primadonnę, która może powiększyć kasę jego rozgłosu. Skoro więc w Niemczech i Skandynawii, kliki narwańców i dekadentów jęły trąbić dokoła uwielbienia Nietzsche'mu, Brandes niezwłocznie wygłosił w Kopenhadze kilka prelekcji, w których autora *Zarathustry* wynosił pod niebiosa jako "*proroka*", jako "*radikalnego arystokratę*", który odważył się twierdzić, że miliardy ludzi istnieją na to jedynie, aby raz na sto lat wydały z siebie jedną potężną osobistość.



We Francji pół-dekadent, pół-neochrześcijanin Teodor de Wyzewa (pseudonim pewnego Polaka) zapewniał publiczność, że "*Nietzsche jest największym myślicielem i najświetniejszym pisarzem, jakiego wydały Niemcy w ostatnich lat dziesiątkach*" (7). W samych Niemczech Dr G. Simmel (8) powiada, że Nietzsche nakreślił "**jeden z najpoważniejszych i najsurowszych ideałów moralności**", a zdaniem Dra Kirchnera, pisma Nietzsche'go są formalnie przepełnione (*förmlich strotzen*) głębokimi myślami itd.

Uwieńczył te wszystkie panegiryki, których mógłbym więcej przytoczyć, sam Nietzsche, wygłosiwszy o sobie następujące skromniuteńkie zdanie:

*"Aforyzm, sentencja, w których jestem mistrzem, to są wśród Niemców formy wieczności (?)... Moją dumą jest powiedzieć w dziesięciu zdaniach nie tylko to, co inny powie w całej książce, ale również czego w niej nie powie..... Dałem ludzkości najgłębszą księgę, jaką posiada, mojego Zarathustrę, wkrótce dam jej najniezależniejszą..."* (9).

Z rzonego powyżej przekonywają się czytelnicy, że zjawisko takie, jak epidemia nietzscheizmu, do drobnostek bynajmniej nie należy. Kto z jakiegokolwiek powodu obowiązany jest do śledzenia objawów umysłowości, zarówno dodatnich jak i ujemnych, musi o nim coś wiedzieć.

Zobaczmy więc, czym jest ta mądrość, która, zdaniem jej adherentów, ma "*ożywić pierwiastkiem nowym jałową glebę naszej etyki i odświeżyć zatechłą atmosferę dzisiejszej naszej kultury*", mądrość, za pomocą której usiłują rozwiązać "*wszystkie problemy życiowe*", która wreszcie (o tym proszę szczególnie pamiętać) ma przedstawiać "**jeden z najpoważniejszych ideałów moralnych**".

Uprzednio atoli koniecznym jest podać wiadomość o życiu i pismach samego autora "*najgłębszej księgi*", jaką posiada ród ludzki.

## II.

Fryderyk Nietzsche urodził się 1844 r. w Roecken, gdzie ojciec jego był pastorem. Jak on sam zapewnia, zresztą gołosłownie, jak zawsze, rodzina jego ma pochodzić od arystokratycznego rodu polskiego Nieckich (Niëtzky), który wyemigrował do Prus na początku wieku XVIII, nie chcąc odstąpić od protestantyzmu. Tym mocno problematycznym pochodzeniem,

którego jedynym może dowodem są zawiesziste wąsy, zdobiące ponurą twarz autora *Zarathustry*, tłumaczą nietzscheański rzekomo arystokratyczne (zobaczmy później, co ten wyraz tutaj oznacza) instynkty swojego mistrza.

W piątym roku życia przyszły rzecznik okrucieństwa i gwałtu utracił ojca, który, mając lat 36, umarł na rozmiękczenie mózgu (10). Rodzina jego przeniosła się do pobliskiego Naumburga, gdzie Fryderyk skończył szkołę elementarną. Następnie oddano go do słynnego gimnazjum w Schulpforta, z którego wyszli między innymi: Klopstock, Fichte, Schlegel i Ranke. Po sześciu latach otrzymał patent dojrzałości (1864) i rozpoczął studia uniwersyteckie. Wybór wydziału nie przyszedł mu łatwo z powodu chwiejnego usposobienia oraz skłonności do rozmaitych rodzajów wiedzy. Przez pewien czas zamierzał porzucić wszechnicę i kształcić się w muzyce, do której zamiłowanie zdradzał od dzieciństwa. W końcu jednak zdecydował się wstąpić na wydział filologiczny. Spędziwszy dwa semestry w Bonn, przeniósł się następnie do uniwersytetu lipskiego, gdzie pracował głównie nad filologią grecką (1865-67) pod kierunkiem znakomitego Ritschla. Odbywwszy potem służbę wojskową, w czasie której upadek z konia przyprawił go o długą chorobę, powrócił do Lipska celem przygotowania się do egzaminu na stopień doktora. Zanim jednak do tego egzaminu przystąpił, uniwersytet bazylejski zaprosił go, dzięki protekcji osób wpływowych, na katedrę filologii greckiej (1869). Wydział filologiczny uniwersytetu lipskiego uwolnił go od egzaminu i udzielił mu stopień doktora *honoris causa*.

Przez dziesięć lat Nietzsche pędził życie spokojne, choć pracowite na swoim stanowisku. Obowiązki pełnił sumiennie, o ile na to pozwalał stan jego zdrowia, szwankującego coraz częściej. Wykładał greczyznę nie tylko w uniwersytecie, lecz i w *Paedagogium* bazylejskim (zakład pośredni między gimnazjum i uniwersytetem). Życie prowadził samotne, zawiązując bardzo niewiele stosunków przyjaźni i znajomości. Bliżej żył w Bazylei tylko ze znanym historykiem sztuki Burckhardt'em. W czasie wakacji letnich i zimowych czynił wycieczki po Szwajcarii i nad jeziora północno-włoskie. Wtedy to odwiedzał często muzyka Ryszarda Wagnera, w jego willi niedaleko Lucerny. Stosunek jego do twórcy *Tannhäusera*, dość długo bardzo serdeczny, zmienił się później w głęboką nieprzyjaźń.

W r. 1870 wziął Nietzsche udział w wojnie francusko-niemieckiej jako dobrowolny dozorca chorych. Słabe atoli jego zdrowie nie mogło znieść niewygód i trudów ambulansowych; sam, uległszy ciężkiej chorobie, musiał powrócić do domu.

W czasie profesury wydał kilka rozpraw z zakresu piśmiennictwa i starożytności greckich oraz cywilizacji nowoczesnej (*Narodziny tragedii*, studia nad Teognidesem, Simonidesem, Diogenesem Laërtiuszem i in., *Roztrząsania naukowe*, *Dawid Strauss*, *Schopenhauer jako wychowawca*, *Ryszard Wagner w Bayreucie*). Niektóre z tych publikacji, zdradzające już nienormalny stan umysłu autora, przyjęte zostały przez krytykę bardzo surowo.

Po powrocie z wojny zapadał Nietzsche coraz bardziej na zdrowiu. W r. 1876 pisał: "*Kilkakrotnie uszedłszy śmierci, okrutnie dręczony, tak żyję z dnia na dzień; dzień każdy ma dzieje swoich cierpień*". Straszliwe bóle głowy i nerwowe ataki zmusiły go do wzięcia urlopu na rok, który spędził częścią we Włoszech (do maja 1877), częścią w szwajcarskich miejscowościach leczniczych. Po powrocie rozpoczął znowu wykłady. Lecz zdrowie jego było już nazbyt podkopane. Niemożność spełniania obowiązków zniewoliła go naprzód do proszenia o dymisję z nauczycielstwa w *Paedagogium*, poczym zrzekł się stanowiska profesora w uniwersytecie bazylejskim.

Odtąd choroba jego zaczęła coraz wyraźniej przechodzić w obłąd. Od stycznia 1879 r. do tegoż miesiąca roku następnego miał Nietzsche 118 **gwałtownych** ataków, jak się zdaje, epileptycznych (11). Kilka lat następnych, zawieszony między życiem a śmiercią, walczył ustawicznie z niemocą. Wreszcie choroba umysłowa zdeklarowała się w sposób niewątpliwy (12). Pani Przewóska (str. 8) twierdzi, że autor *Zarathustry* znajduje się obecnie w domu obłąkanych.

Dziela Nietzsche'go, dotyczące literatury i starożytności greckich, a pisane w czasie, gdy ich autor cieszył się jeszcze względnym przynajmniej zdrowiem, zwróciły na siebie uwagę zaledwie garstki specjalistów. Natomiast płody jego literackie z okresu, kiedy choroba umysłowa rozwinęła się w całej pełni, rozślawiły imię Nietzsche'go po Europie, zjednały mu tłumy czytelników i wielbicieli, uczyniły zeń bożyszcze "*nowej*" mądrości.

A co to za dzieła! co za tytuły! Konia z rzędem każdemu, kto by – z wyjątkiem jednej lub dwu może książek – domyślił się treści z tytułu. Elukubracje Nietzsche'go, wyprodukowane w malignie obłądu, są następujące:

1. *Ludzkie Nazbytłudzkie. Księga dla wolnych duchów (Menschliches Allzumenschliches. Ein Buch für freie Geister)*, 1878.
2. *Rozmaite myśli i zdania (Vermischte Meinungen und Sprüche)*, 1879.
3. *Wędrowiec i jego cień (Der Wanderer und sein Schatten)*, 1880.
4. *Jutrzenka (Morgenröthe)*, 1881.
5. *Powrót równego (Die Wiederkunft des Gleichen)*, 1897.
6. *Wesola nauka (Die fröhliche Wissenschaft (La gaya scienza))*, 1882.
7. *Tak rzekł Zarathustra (Also sprach Zarathustra)*. Część I, 1883; II, 1883, III, 1884; IV, 1892.
8. *Z tamtej strony dobrego i złego (Jenseits von Gut und Böse)*, 1886.
9. *Sprawa Wagnera. Zagadka muzykanta (Der Fall Wagner. Ein Musikanten-Problem)*, 1888.
10. *Zmierzch bożyszcz, czyli jak się filozofuje za pomocą młota (Götzen-Dämmerung oder wie man mit dem Hammer philosophirt)*, 1889.
11. *Przyczynek do genealogii moralności (Zur Genealogie der Moral)*, 1887.
12. *Chęć do potęgi, próba przemienienia wartości wszelkich wartości (Der Wille zur Macht. Versuch einer Umwerthung aller Werthe)*, 1896. Część I: *Antychrześcijanin*; II: *Wolny duch*; III: *Immoralista*; IV: *Dionysos*.
13. *Nietzsche przeciw Wagnerowi*, 1896.
14. *Poezje*, 1896, tak nieudolne, że nawet pani Daszyńska (l. c. 11), zachwycająca się "cudowną, świetną, skończenie artystyczną, wykwintną i oryginalną formą" innych pism Nietzsche'go, odkryła w nich "ze zdumieniem" jedynie "poprawną płynną prozę".

Produkcja literacka tego grafomana, filozofującego "za pomocą młota", jest, jak widzimy, obfita. Mają się czym rozkoszować historycy i dekadenci, mają co komentować i z czego czerpać, jak mówi jeden z nich, Lichtenberger (13), "krzepiące, choć niebezpieczne rady higieny moralnej".

Za główne "arcydzieło" swoje, jak już nadmieniałem, poczytuje Nietzsche czterotomowy zbiór chaotycznych bredni aforyzmowych pt. *Tak rzekł Zarathustra*. W osobie owego Zarathustry (właściwsze imię mitycznego reformatora religijnego w starożytnej Persji, zwanego pospolicie Zoroastrem) występuje sam Nietzsche, jako mędrzec nad mędrkami, jako prorok przyszłej doskonałości rodu ludzkiego, jako krytyk, usiłujący młotem swej filozofii zdruzgotać podwaliny moralne, na których się opiera obecne życie społeczne. Z powodzi słów, z powtarzanych w kółko nieznośnych logomachii, ze zdań urywanych i niedomówionych okresów, wygłaszanych tonem Pytii z trójnoga, – szorstko, wyniośle, despotycznie, – wyłania się następująca, według pani Daszyńskiej, quasi-fabula "najgłębszej księgi, jaką posiada ród ludzki".

Zarathustra jest 30-letnim mędrce (wiek trochę chyba za wczesny jak dla skończonego mędrca), który się udał na pustynię, aby z dala od zgiełku ludzkiego zbadać siebie, stosunki ludzkie, przyrodę i zmienić dotychczasową ocenę świata. Przez dziesięć lat co dzień nad nim wschodziło słońce (prawda, że to rzecz zdumiewająca?), a mędrzec mówił doń: "Ty piękna gwiazdo! znikłoby twoje szczęście, gdybyś nie miała komu świecić", sam bowiem czuł się tak bogatym, że zasobami swego ducha chciałby był świat cały obdarzyć. Schodzi przeto do doliny, w której mieszkają ludzie, do miejsc dobrze mu znanych; wszystko zostało po dawnemu, on jeden się odmienił, ale ludzi kocha jak dawniej i szuka ich, aby im mówić o *nadczłowieku* (wyrazem tym, jak później zobaczymy, oznacza Nietzsche bezwzględного okrutnika, egoistę i despotę w rodzaju Napoleona I, Attyli i Czyngischana). Oni przecież nie zrozumieli go, śmiali się lub uciekali przerażeni; matki zabierały swoje dzieci i znalazł się tylko jeden towarzysz, a tym był... umarły. Bierze go tedy na barki, opuszcza ludzki jarmark i udaje się w drogę. Wkrótce jednak spostrzega (przedtem tego nie widział, on, Zarathustra, mędrzec nad mędrkami), że umarli nie są towarzyszami dla żyjących, a wśród tłumu, który jest nierozumnym stadem, nic nie robi, wraca więc do swej pustelni.

Zamknięty w sobie, zniechęcony, mizantrop, Zarathustra pędzi życie samotne. Otacza go tylko wybrana garstka uczniów. Z niej to, z jej duchowego potomstwa ma kiedyś wyrosnąć – nadczłowiek.

*"Samotnicy wśród świata, wy, co teraz stoicie na uboczu, musicie kiedyś zostać narodem. Spośród was, co wybraliście sami siebie, wyrośnie w przyszłości naród wybrany, a wśród niego pojawi się nadczłowiek".*

W samotności, w rozmyślaniach nad owym przyszłym nadczłowiekiem, upływają Zarathustrze dni, miesiące, lata.

Lecz oto dowiaduje się on, że wrogowie wyzyskują to dobrowolne usunięcie się jego od życia i poczyną bronić swych nauk. Ma to być okres siły, występującej ze swego łożyska, okres walki. *"Walczy przeciwko litościwym, którzy narzucając się ze swymi dobrodziejstwami, nie szanują godności drugich, gdyż ci, co nic do rozdania nie mają, niełatwo przyjmować powinni". "Litość jest dobra, ale lepsza jest radość życia; człowiek cieszył się dotąd zbyt mało i dla tego (!) dokuczał drugim. Lepszą od litości i współczucia dla tego, co już istnieje, jest miłość ku temu, czego jeszcze nie stworzono (!!). Tej miłości Zarathustra poświęcić każe nie tylko siebie, ale nawet... bliźniego. Jako wróg drugi występują... księża ze swym ascetyzmem i cierpieniami, jakie przeżyli. Zarathustra uważa ich za niebezpiecznych i zawistnych wrogów, ale upatruje ze sobą pokrewieństwo jako u ludzi idei".* Cnotliwi – to również wrogowie, gdyż cnotę traktują po kupiecku (!), żądają za nią zapłaty itd. Nieprzyjaciółmi Nietzsche'go-Zarathustry są także demokraci, dlatego, że propagują ideę równości, której głosiciel arystokracji tak bardzo nienawidzi.

Oficjalni uczeni i filozofowie, zwykły przedmiot napaści Nietzsche'go, są również wrogami Zarathustry. Schlebiają oni jakoby ludowi, przystosowują się do jego przesądów, i oto powód, że są wielbieni i szanowani, lecz *"tylko ten, kogo lud nienawidzi jak psy wilka, jest prawdziwie wolnym duchem" (?!).* Taki ma dopiero orlego ducha, *"który nie wzdryga się poddać pod skalpel własne ciało (sic), pomnażając cierpieniem swą mądrość".*

Stoczywszy walkę z tymi nieprzyjaznymi żywiołami, Zarathustra wraca do swojej samotni, żeby wypocząć i zapomnieć o przykrych wrażeniach, których doznał.

Czwarta część dzieła ma przedstawiać Zarathustrę odrodzonego zupełnie, spokojnego pod koniec życia, poznającego różne osobistości, które z istniejącymi stosunkami pogodzić się nie mogły. Występują tutaj królowie, pozbawieni tronów przez ludy; sumienny uczony, który wobec prawdy jest "nieubłagany, surowy, ciasny, okrutny"; czarownik-szarlatan, pragnący zdobyć prawdę i mądrość, i dlatego poszukujący Zarathustry; zjawia się także stary papież, który najdłużej pozostał wiernym Bogu; występuje najbrzydszy człowiek i dobrowolny żebrak, który, rozdawszy swój majątek, odtrącony został zarówno przez bogatych jak i przez ubogich.

Wszystkich spotkanych wędrowców zapraszał Zarathustra do swojej pustelni. Były to jednostki wyśmiane, bo niezrozumiane przez świat dzisiejszy, niezdolne zżyć się z istniejącym porządkiem społecznym. Zarathustra gromadzi ich dokoła siebie, starając się być uprzejmym gospodarzem, zdaje mu się, że wreszcie znalazł materiał do wytworzenia typu przyszłych "nadhłodzi", ale złudzenie to pierzcha niebawem. Poznaje on, że nie jest to pokolenie, na które oczekiwał całe lat dziesiątki.

*"Wśród waszych potomków, powiada, wyrośnie może kiedyś mój prawy syn i rzeczywisty spadkobierca («nadhłowiek»): ale dalekie to czasy. Wy zaś nie jesteście tymi, do których należy moje nazwisko i dziedzictwo.*

*Nie na was czekam tu w górach moich, nie z wami zstąpię wreszcie po raz ostatni na niziny. Wy jesteście mi tylko zwiastunami, że wyżsi już się zbliżają – nie ludzie, umiejący silnie tęsknić, wstręt odczuwać głęboki, przesył wielki, nie ci, co noszą jeszcze ślady Boga.*

*Nie, nie, trzykroć nie! Na innych czekam tu w górach i bez nich zejść nie chcę.*

*Czekam na wyższych, silniejszych, weselszych, udanych duszą i ciałem: przyjsć muszą – śmiejące się lwy (nb. śmiejący się lew jest dla Nietzsche'go symbolem nadhłowieka czyli nikczemnika, dokonującego najpotworniejszych okrucieństw z uśmiechem i spokojem).*

*Czegoż bym nie oddał, by mieć wreszcie te dzieci, ten żywy zasiew, te drzewa życia, z których wykwita moja wola i moja najwyższa nadzieja" (str. 408).*

Dzieło kończy się obrazem. Zarathustra słyszy polot niezliczonego ptactwa, które ciśnie się do jego głowy, a u nóg jego zjawia się zwiastun nowych czasów, przyszlých pokoleń, lew oczekiwany.

Dokoła tej niby fabuły, sklecone, jak czytelnik widzi, bez sensu i ładu, osnute są mowy Zarathustry i opisane wrażenia, które ten mędrzec najgłębszy, ten głosiciel "*nadczłowieka*", odbiera od świata.

Wszystko to wyrażone jest aforyzmami, rzucanymi na papier chaotycznie, w miarę jak w rozmiękczonej mózgu autora tworzyły się odpowiednie halucynacje i chorobliwe pomysły.

### III.

Zarówno życiorys, jak i charakterystyka pism przekonywają, że Nietzsche jest najwyraźniej człowiekiem, dotkniętym ciężką chorobą umysłową. Wszystkie też swoje dzieła, które mu zjednały najgorętszych wielbicieli, napisał on właśnie, jak wiemy, w okresie, gdy jego obłąkanie było już faktem, żadnemu nie ulegającym wątpieniu.

Oczom zaiste wierzyć się nie chce, gdy w pismach jego czcicieli spotyka się z jednej strony uznanie tej smutnej prawdy, a z drugiej twierdzenie, że "*filozofia*", "*światopogląd*" Nietzsche'go dokona doniosłej i dodatniej reformy moralnej, że oczyści "*zatechłą atmosferę dzisiejszej naszej kultury*".

Pani Przewóska np. nie waha się zapewnić czytelnika, że u "*podstawy idei Nietzsche'go tkwią ziarna, które by dla rodzącej się (!) za dni naszych syntezy **nieocenionym** być mogły nabytkiem*", a na stronie poprzedniej (15-ej) wyraża pogląd następujący: "*Myśli Nietzsche'go, po dziełach jego luźno rozsiane, nie mają tej spójni koniecznej, jaką im prawa naturalnego rozwoju wskazują. Są tu nierzadko najmniej spodziewane **skoki**, najmniej oczekiwane zwroty, iście mgławicowy **zamęt** przedstworzenny, pojęciowy **chaos**. Dziedziczna skłonność do umysłowych zbroczeń niewątpliwie tkwiła w mózgu Nietzsche'go. Geniusz z obłędem, w chorych nerwach zakłętym, walczył tu już całe lata, bo ślad tej walki bolesną jakąś nicią w pismach Nietzsche'go przewija się stale, jęczy rozdźwiękiem chorobliwych **majaczeń**, mieni się błyskotliwą **paradoksu** szatą, pośród wspaniałej (?) świetności błyskawic geniuszu przepaścistej (!) ducha tego głębi. **Cała działalność** pisarska apostoła indywidualizmu*



*powstała w okresie walki jego z niemocą, chorobą nerwową trawionego organizmu. Okres dziesięcioletni zerwania ze światem, życie poza nim, po opuszczeniu katedry w uniwersytecie bazylejskim był okresem **całej twórczości** Nietzsche'go. Lecz **mózg ten chory** jest tu tylko rozdźwięków chwili symbolem (?). Duch myśliciela-poety **trawił się** stale wielką wewnętrzną siłą zniszczenia, **palił się**, wszystko spalał wokół siebie niszczącą mocą sił jakichś podziemnych (!), które mu każde dzieło myśli jego w nicłość obracać śpieszyły. Poeta czuł w sobie tego straszniego całopalenia żary, gdy wołał:*

«Ja, ich weiss, woher ich stamme:

Undesättigt gleich der Flamme

Glühe und verzehr' ich mich.

Licht wird Alles, was ich fasse,

Kohle – Alles, was ich lasse;

Flamme bin ich sicherlich!».

(«Tak, wiem, skąd pochodzę:

nienasycony jak płomień,

pałam i trawię siebie.

Wszystko, co chwytam, staje się światłem,

wszystko, co zostawiam, przeobraża się w węgiel;

niewątpliwie jestem płomieniem»).

Ecce homo.

*Więc palił wszystko ten ogień na węgiel, burzył i niszczył aż do materiału, z którego świat myśli swojej budować zamierzał poeta-myśliciel, mimo, że ten materiał jego «nowy» bywał nierzadko piękny nad podziw, nad podziw bogaty. **Nie było w nim tylko cementu...**».*

Powiedzcie, czytelnicy, w jakich my czasach żyjemy! Więc obłąkany, w którego "chorobliwych majaczeniach" nie ma "cementu" i "spójni", szaleniec, opętany manią burzenia i niszczenia **wszystkiego**, ma być prorokiem duchowego odrodzenia ludzkości, zwiastunem nowej syntezy umysłowo-moralnej!... Wieku myśli krytycznej i liberalnych programów, dokądże cię zawiodła destrukcyjna twoja robota?!

Nie poprzestajmy jednak na ogólnikach i przypatrzmy się bliżej fizjonomii duchowej dekadenceckiego filozofa.

Kto trzeźwo i jednym ciągiem czyta pisma Nietzsche'go, ten od pierwszej do ostatniej stronicy doznaje przede wszystkim wrażenia, jak gdyby słyszał furiata, który z pianą na ustach, błyszczącymi dziko oczyma i straszliwymi grymasami twarzy wyrzuca z siebie całą lawinę krzyków bez związku, i od czasu do czasu bądź wybucha śmiechem szalonym, bądź tańczy jak pijany, bądź też grożąc, złorzecząc i bluźniąc, podnosi zaciśnięte konwulsyjnie pięści, aby się rzucić na urojonego przeciwnika.

Jak dość zwykle się zdarza w wypadkach szaleństwa, sam Nietzsche pojmuje często i bardzo wyraźnie, że to, co on myśli i pisze, jest chorobliwe. Dowodów tego można w jego pismach znaleźć całe seciny. Oto kilka: *"Nad ludzkością unosi się ciągle największe dla niej niebezpieczeństwo – groźba obłądu"*. (Naturalnie przez "ludzkość" rozumie on tu siebie samego). *"Myślimy zbyt prędko. Zdaje się jakbyśmy nosili w głowie jakąś nieustannie biegnącą maszynę"*. *"Za wolno płynie wszelka moja mowa – do twojego, burzo, wskakuję rydwanu!... Jak okrzyk radości pragnę szymbować po morzach szerokich"*. *"W duszach niecierpliwych wybucha formalne pragnienie obłądu, ponieważ obłąd ma tempo tak wesole"*. *"Zdarza się dziś niekiedy, że człowiek łagodny, umiarkowany i powściągliwy nagle zostaje szaleńcem, rozbija talerze, przewraca stół, krzyczy, miota się, znieważa świat cały, a w końcu odchodzi na bok, zawstydzony i wściekły na samego siebie"*. (Niewątpliwie "zdarza się to niekiedy", ale nie tylko dzisiaj, lecz zawsze – u obłąkanych). *"Gdzie jest to szaleństwo, które musiano wam zaszczepić? Patrzenie, głoszę wam nadczłowieka, on jest... tym szaleństwem"*. *"Każdy wart jest równego. Każdy jest równy. Kto myśli inaczej, idzie dobrowolnie (?) do domu obłąkanych"*. *"Moja ręka jest ręką szalonego. Biada wszystkim stołom i ścianom, biada błazeńskim ozdobom i bielidłom!"*.

Miłość własna atoli każe mu za pomocą sofistyki tłumaczyć sobie na dobre nawet chorobę umysłową, co zresztą u obłąkanych nie jest wcale rzadkością. *"Na koniec – pisze Nietzsche – otwartym jeszcze pozostałoby wielkie pytanie czy możemy się obejść bez choroby nawet dla rozwinięcia naszej cnoty i czy mianowicie nasze pragnienie wiedzy i samopoznania nie potrzebuje chorej duszy tak samo, jak zdrowej; słowem, czy wyłączne pragnienie zdrowia nie byłoby przesądem i tchórzostwem, a może nawet pozostałością barbarzyństwa, instynktem wstecznym"* (14).

Z powodzi jednak bezdennej nedorzeczności i kabalistycznej frazeologii wyłaniają się czasem u Nietzsche'go myśli jasne i konsekwentne, przynajmniej na pozór. Wówczas wszelako, jak to ma miejsce zazwyczaj u szaleńców, myśli te przybierają formę twierdzeń bezwzględnych i jakby despotycznych rozkazów. O dowody Nietzsche nie troszczy się nigdy. *"W sposobie wypowiedania teorii – zmuszona jest przyznać to nawet pani Daszyńska (15) – Nietzsche pomija fakty i naukowe dowody, ostrożności naukowej nie uznaje, przeciwnie, myśli swoje i uczucia wypowiada w sposób jaskrawy, bezwzględny". Sic volo, sic jubeo, stat pro ratione voluntas.*

Gdy mu przez umysł przebiegnie możliwość jakiego zarzutu, wówczas albo zbywa go żartami, albo też woła krótko i węzłowato: *"To fałsz!"*. Dlaczego? Bo tak nakazuje on – Nietzsche. O coś więcej czytelnikowi pytać nie wolno. Każdemu niemal ze swych dyktatorskich dogmatów przeczy on sam z taką stanowczością, w tej samej książce, a często i na te same stronicy. Niekiedy to zaprzeczanie sobie samemu dochodzi do jego świadomości, a wówczas radzi sobie oświadczeniem, że to była jedynie facecja, że chciał się pobawić z czytelnikiem. *"Trudno jest być zrozumianym – pisze np. (16) – zwłaszcza, gdy się myśli i żyje gangasrotogati pomiędzy ludźmi, którzy inaczej myślą i żyją, tj. kurmagati albo w najlepszym razie na podobieństwo chodu żabiego mandeigagati – ja właśnie czynię wszystko, żeby mię rozumiano z trudnością (ich thue eben Alles, um selbst schwer verstanden zu werden)". "Co się zaś tyczy kochanych przyjaciół, dobrze jest zostawić im pewną przestrzeń dla nieporozumień: – wtedy można się uśmieć; – albo całkiem ich ignorować – i także się uśmieć". – "Wszystko głębokie lubi maskę; najgłębsze rzeczy nienawidzą nawet obrazów i porównań".*

Oto parę zdań jeszcze, które przekonywają niemniej wyraźnie, jak przytoczone powyżej, że ich autor jest skończonym wariatem.

*"Była to właśnie droga do bramy, gdzieśmy się zatrzymali. «Patrz na tę drogę do bramy, Karle!» rzekłem dalej, ma ona dwa oblicza. Dwie drogi schodzą się tutaj, nikt do ich końca dojść nie był w stanie. Ta długa uliczka wstecz: ona trwa wieczność. A tamta długa uliczka na zewnątrz – to jest inna wieczność. Te drogi przeczą sobie i uderzają się wzajem głowami, – a tutaj na tej drodze do bramy łączą się z sobą. W górze jest wypisana nazwa ulicy do bramy: chwila. Ale kto by jedną z nich szedł dalej i coraz dalej i jeszcze dalej: czy sądzisz, Karle, że te drogi wiecznie sobie przeczą?" (17).*

Sens tego galimatiasu ma być niby taki, że chwila obecna jest punktem, w którym przeszłość schodzi się z przyszłością. Myśl, jak widzimy, okropnie oryginalna, na którą tylko "przepaściste głębie" umysłu Nietzsche'go zdobyć się mogły! Niemniej zdumiewające odkrycie zawiera ustęp poniższy:

*"Świat jest głęboki i głębiej pomyślany niż dzień. Puść mnie! Puść mnie! Jestem zbyt czysty dla ciebie. Nie dotykaj mnie. Czyż mój świat nie stawał się właśnie doskonałym? Moja skóra jest zbyt czysta dla twoich rąk. Puść mnie, ty głupi, niezgrabny, głuchy dniu! Czyż północ nie jest jaśniejsza? Najczystszy winni być panami ziemi, najmniej uznani, najmocniejsi, dusze północy, które są jaśniejsze i głębsze niż wszelki dzień. Moje nieszczęście, moje szczęście jest głębokie, ty dziwny dniu, ależ ja nie jestem Bogiem, ani piekłem bożym; głęboki jest ból jego. Ból Boga jest głębszy, ty dziwny świecie! Dotknij bólu Boga, nie zaś mojego. Czym ja jestem? Pijaną słodką lirą, lirą północy, której nikt nie rozumie, lecz która mówić musi przed głuchymi, o wy, wyżsi ludzie! Bo wy mnie nie rozumiecie. Precz! precz! O młodości! O, południe! O, popołudnie! Teraz nadchodzi wieczór i noc i północ... Ach! ach! jak ona jęczy, jak ona się śmieje, jak ona rzeży i dyszy ta północ! Jak ona teraz trzeźwo mówi, ta pijana poetka! Czy ona przepiła swoje upojenie? czy stała się nadczujną? – Rozkosz mianowicie, gdy cierpienie jest już głębokie: rozkosz jest głębsza aniżeli ból serca. Cierpienie mówi: Zgiń! idź precz, ty cierpienie! Rozkosz natomiast pragnie powrotu, chce wszystko – sobie – wiecznie – równego (will Alles – sich – ewig – gleich). Cierpienie mówi: Pękaj, brocz krwią, o serce! Chodź, nogo! skrzydło, fruwać! Dalej! dalej, boleści! Nuże, nuże! O, moje stare serce! Cierpienie mówi: zgiń! O wy, wyżsi ludzie! Czyście wy chcieli kiedykolwiek, aby raz było dwa razy? Czyście mówili kiedykolwiek: podobasz mi się, szczęście, hyc! chwila! Tak chcieliście wszystkiego na powrót. Wszystko na nowo, wszystko wiecznie, wszystko zakuć w łańcuchy, podrzeć na strzępy, takeście świat miłowali, – wy wieczni, kochajcie go wiecznie i po wsze czasy; lecz i do boleści mówiliście: zgiń! ale wróć znowu! Bo wszelka rozkosz pragnie – wieczności. Wszelka rozkosz pragnie wieczności dla wszystkich rzeczy, chce miodu, chce szumowin, chce pijanej północy, chce grobów, chce grobowo-łzawej pociechy, chce pozłacanej zorzy wieczornej, czego nie chce rozkosz! jest ona bardziej spragniona, serdeczniejsza, głodniejsza, straszliwsza i więcej tajemna niż wszelkie cierpienie; pragnie ona siebie, kąsa siebie, wola pierścienia pasuje się w niej (des Ringes Wille ringt in ihr).*

*Rozkosz chce wieczności dla wszystkich rzeczy, chce głębokiej, głębokiej wieczności!"* (18).

Co zamierzył wyrazić nieszczęsny psychopata w tej "*cudownej pod względem formy*", zdaniem nitzscheanistów, gadaninie? Prawdopodobnie nie zamierzał niczego. W końcowych atoli frazesach zdaje się przebijać myśl, że ludzie pragną, aby cierpienie szybko przemijało, a przyjemność trwała jak najdłużej. Dla wypowiedzenia tej wielkiej nowiny użył kilkuset wyrazów on, Nietzsche, który, jak sobie czytelnicy przypominają, chwalił się przecież, iż "*w dziesięciu zdaniach umie wyrazić nie tylko to, co inny powie w całej książce, ale również czego w niej nie powie*".

Oczywiście w produkcjach literackich takiego filozofa nie może być ani jednolitości ani konsekwencji poglądów. Toteż od biegunowych przeciwieństw i sprzeczności roi się w jego książkach. W jednym miejscu (19) czytamy np. taką potworność: "*W gruncie [rzeczy] wstrętne są mi wszystkie te moralności, które mówią: «Nie czyn tego! Powstrzymuj się! Panuj nad sobą!».* *Panowanie nad sobą: ci moralisci, którzy nakazują człowiekowi, aby miał władzę nad sobą, zarażają, go szczególną chorobą*". Gdzie indziej natomiast znajdują się zdania zupełnie inne: "*Ascetyzm i purytanizm są prawie nieodzownymi środkami wychowania i uszlachetnienia narodu. Do istotnych i nieocenionych przymiotów wszelkiej moralności należy to, że jest ona długim przymusem*" (20). Raz wyznaje, że "*odrazę budzi w nim człowiek, który mówi: wszystko dla mnie*" (21), a przeważnie zaleca "*zdrowe samolubstwo, cechujące duszę potężną*" (22). Zresztą cała jego teoria "*nadczłowieczeństwa*" (którą poniżej poznamy) jest wstrętną doktryną bezwzględego egoizmu.

Dość tych przykładów. Wystarczą one, aby dać czytelnikom pojęcie o sposobie pisania Nietzsche'go. W tuzinie przeszło grubszych i cieńszych tomów ogłoszonych przez tego grafomana, jest on stale jednaki. Pisma jego, jak wiemy, noszą przeróżne, po większej części dziwolężne tytuły, ale w istocie stanowią jedną książkę. W czasie czytania można je brać, na chybi trafi, jedno za drugie i nawet się tego nie zauważy. Jest to ogromny ciąg frazesów bez związku, pisanych to prozą, to niedołącznymi rymami, stylem najczęściej alegorycznym, powikłanym, nadętym. Rzadko myśl jaka jest nieco rozwinięta, jeszcze rzadziej pojedyncze ustępy, idące po sobie, łączy myśl przewodnia, a istnymi białymi krukami są stronice, na których autor stara się systematycznie dowodzić jakiej tezy. Nietzsche niewątpliwie, jak zwykle obłąkani, bawiący się pisaniną, ma zwyczaj rzucać na papier

wszystko, co mu przyjdzie do głowy; a gdy się mu już zbierze gruba plika zapisanych kartek, posyła ją do drukarni i oto powstaje "dzieło". Że zaś na zwyrodniałych gustach szanownej publiczności robi się zwykle dobre, nierzadko zaś wyborne interesy, przeto o nakładcę Nietzsche'mu nietrudno. Reklama kupiecka z jednej strony, naiwność ogółu z drugiej, torują szybko drogę nowemu "arcydziełu". Histeryczny świeatek dekadentów rozkupuje wnet elukubrację obłąkanego filozofa i wierszoklety – *similis simili gaudet* – i tak się szerzy nitzscheanizm "w całych Niemczech, Skandynawii" itd., jak zapewnia pani Przewóska.

Sam Nietzsche pisze niemal wyłącznie oderwanymi "aforyzmami", a jego wielbiciele wszelki brak związku między tymi kawałkami myśli poczytują mu właśnie za szczególną zaletę. Mówią oni wprawdzie dość często o "systemie" etycznym swojego mistrza, ale mylili by się bardzo, kto by mniemał, że taki system gdziekolwiek istnieje. W książkach Nietzsche'go znajdują się tylko rozproszone bezładnie poglądy na moralność oraz na stosunek człowieka do ludzkości obecnej i przyszłej, które zebrane razem, stanowią coś na kształt systemu. I to właśnie nazwane zostało szumnie filozofią Nietzsche'go. Jego uczniowie: Kaatz (23), Zerbst (24), Schellwien (25) i inni starali się tej filozofii nadać niejako formę i jednolitość przez wybranie z pism Nietzsche'go pewnej liczby ustępów i aforyzmów, które mniej więcej zgadzają się z sobą. Co prawda, przy pomocy takiej metody można by ułożyć kilka innych jeszcze "filozofii Nietzsche'go", stanowczo różnych od tej, którą przyjmują jego zwolennicy; gdyż jak wiemy, autor *Zarathustry* przeczy sam sobie ustawicznie nie tylko w jednej i tejże książce, lecz nierzadko na jednej i tejże stronicy. Nie chcąc atoli brnąć bez końca w trzęsawiskach tych sprzeczności rażących, trzeba przyjąć za "prawowierną filozofię Nietzsche'go" te jego doktryny, które propaguje gromada jego uczniów i którymi się zachwyca ogół dekadentów.

Ta "prawowierna" filozofia Nietzsche'go krytykuje zasady dotychczasowej moralności, szczególnie chrześcijańskiej, bada powstawanie pojęć dobra i zła, ocenia wartość tego, co się zowie dzisiaj występkiem i cnotą, chce tłumaczyć początek sumienia i wskazuje cel rozwoju ludzkości, którym ma być wytworzenie **ideału** człowieka. Ten ideał nazywa Nietzsche stale **nadczłowiekiem** (*der Uebermensch*). Stanowisko, z którego zwariowany filozof zapatruje się na wszystkie wymienione kwestie, zwolennicy jego zowią "radykałnie arystokratycznym". W rzeczywistości atoli jest ono najwulgarniej

**zbójcekim**, gdyż, jak się niebawem przekonamy, każdy rozbójnik i łotr, zarówno wielki jak mały, z tego samego, co autor *Zarathustry* punktu widzenia, pogląda na świat i życie, te same głosi albo uznaje teorie. Treściwy wykład nitzscheizmu będzie tego aż do zbytku wymownym dowodem.

Panująca dzisiaj moralność – mówi Nietzsche – *"pożłaca, ubóstwia, kieruje w sfery zaziemskie instynkty nieegoistyczne, instynkty litości, zaparcia siebie, ofiary"*. Z tej moralności, opartej na współczuciu, wynika, jego zdaniem, *"wielkie niebezpieczeństwo dla ludzkości: jest to początek końca (?), jest to stagnacja, znużenie, jest to wola, przeciwna życiu"*. *"Potrzebna jest nam krytyka wartości moralnych. Należy zakwestionować wartość tych wartości. Dotychczas nikt nie wątpił, że dobro trzeba wyżej cenić, niż zło, ze względu na użyteczność dobra dla ludzi w czasie obecnym i przyszłym. A gdyby tak pogląd przeciwny był prawdą? Co? Gdyby to, co zwiemy dobrem, okazało się symptomem wstecznym, niebezpieczeństwem, bałamuctwem, trucizną, narkotykiem, dzięki któremu pokolenie dzisiejsze żyje kosztem przyszłości? Żyje wygodniej i mniej niebezpiecznie, ale w stylu niższym. Tak, iż właśnie moralność jest może winna temu, że nie osiągnięto nigdy możliwie najwyższej potęgi i świetności typu człowieka? Tak, iż właśnie moralność byłaby niebezpieczeństwem niebezpieczeństw? (So dass gerade die Moral die Gefahr der Gefahren wäre?)"* (26).

Na te pytania, postawione w przedmowie do *Genealogii moralności*, odpowiada Nietzsche wykładem swych wyobrażeń o początku i rozwoju zasad moralnych.

W zaraniu uobyczajenia był człowiek *"zwierzem drapieżnym, wspaniałą, za łupem i zwycięstwem pożądliwie wałęsającą się jasno-włosą bestią (ein Raubthier, eine prachtvolle, nach Beute und Sieg lüstern schweifende blonde Bestie)"*. Te *"puszczone samopas drapieżne zwierzęta były wolne od wszelkich więzów społecznych; w niewinności swego drapieżno-zwierzęcego sumienia chodziły wesoło te potwory, szerząc dokoła mordy, pożogi, gwałty i tortury ze swawolą i równowagą duchową, niby studenci (niemieccy), płatający psoty"*. Jasnowłose (blondynowe) bestie dały początek rasom znakomitym. Napadając na rasy niższe, podbiły je i uczyniły z nich ludność niewolniczą. *"Stado blondynowych bestii, tj. rasa zdobywców i panów, zorganizowana po wojskowemu, położywszy swe straszliwe łapy na ludność może bez porównania liczniejszą, ale jeszcze bezkształtną i*

*koczowniczą, założyła państwo. Ten fakt usuwa marzycielską hipotezę, wedle której państwo powstało wskutek umowy. Czy ten, co może rozkazywać, kto z natury jest panem, kto jest potężny w czynach i w postaci, troszczy się o umowy?"*.

W tak założonym państwie utworzyła się przeto rasa panów i rasa niewolników. Rasa panów dała początek zasadom moralności. Rozróżniała ona dobro od złego; dobro było dla niej równoznaczne z pańskim, arystokratycznym; złe zaś równało się pospolitemu, gminnemu. Dobrymi mieniła swoje własne przymioty, złymi przymioty rasy podbitej. Dobrem, cnotą była w jej pojęciu duma, odwaga, okrucieństwo, twardość serca, pogarda niebezpieczeństw, zamiłowanie przygód i najwyższa bezwzględność; złym człowiekiem nazywała *"tchórza, uniżonego, myślącego o ciasnym pożytku, niedowierzającego, płaszcącego się przed silnym, człowieka-psa, który się pozwala źle traktować, żebrzącego pochlebcę, nade wszystko zaś kłamcę"*. Taka jest moralność panów. Znaczenie pierwiastków w tych słowach, które dzisiaj wyrażają pojęcie *"dobry"*, okazuje, co rozumiano przez dobroć wówczas, gdy górowała moralność pańska: *"Sądzę, że łacińskie bonus można tłumaczyć przez «wojownik», przypuściwszy, że słusznie wyprowadza bonus od dawniejszego duonus (porównaj: bellum = duellum = duen + lum, z czego, jak sądzę, wynika ów duonus). Bonus przeto jest to mąż lubiący zwadę i rozdwojenie (duo), słowem wojownik; wiadomo, co w starożytnym Rzymie stanowiło «dobroć» człowieka"*.

Rasa podbita miała moralność wprost przeciwną, moralność niewolników. *"Wzrok niewolnika patrzy nienawistnie na cnoty potentata: żywi on sceptycyzm i niedowierzanie względem wszystkiego, co w klasie panów jest uznawane za dobre. Natomiast podnosi niewolnik wysoko i czci takie przymioty, które cierpiącemu przynosić mogą ulgę. Do nich należą: litość, uprzejma, szczodra dłoń, ciepłe serce, cierpliwość, pokora, pilność i życzliwość, gdyż to są najużyteczniejsze przymioty i niemal jedyne środki do zniesienia ciężaru życia. Moralność niewolników jest w swej istocie moralnością utylitarną"*.

Przez pewien czas istniały dwie te moralności, pańska i niewolnicza, obok siebie, a raczej jedna pod drugą. Lecz oto stała się rzecz zdumiewająca: moralność niewolników podniosła bunt przeciwko moralności panów, zrzuciła ją z tronu i na jej miejscu siadła sama. Nastąpiła wówczas zmiana w pojęciach o wartości zasad moralnych (w swym



żargonie wariackim zowie to Nietzsche "*eine Umwerthung der Werthe*"). Co dawniej, za czasów moralności panów, uważano za dobre, teraz stało się złem i na odwrót. Słabość mieniono zaletą, okrucieństwo zbrodnią, współczucie dla cudzych cierpień i bezinteresowność – cnotą. Ten przewrót pojęć nazywa Nietzsche "*buntem niewolników w sferze moralności (der Sklavenaufstand in der Moral)*". "*Dokonali tego przewrotu – żydzi. Ich prorocy mienili jednoznacznymi pojęcia: «bogaty», «zły», «bezbożny», «gwałt czyniący» i «zmysłowy»; oni też pierwsi uznali «świat» za słowo hańbiące. W tej przemianie wartości (do której należy także używanie wyrazu «biedny», jako synonimu «świętego» i «przyjaciela») leży znaczenie ludu żydowskiego*".

Ten żydowski "*bunt niewolników w sferze moralności*" był dziełem zemsty, skierowanej przeciwko rasie panów, którzy długo gnębili Izraela. Panowie zwolna musieli się nagiąć do moralności niewolników. Z tego buntu i zemsty, zemsty wyrafinowanej, będącej zarazem dziełem wielkiej, głębokiej, machiawelskiej polityki, powstało – Chrześcijaństwo. Krzyż, narzędzie zemsty u żydów, stał się symbolem tryumfującej moralności niewolników, któremu "*cały świat*", tj. wszyscy wrogowie ludu izraelskiego kłaniać się muszą. "*Odtąd – mówi Nietzsche – Izrael sub hoc signo za pomocą swej zemsty i przeobrażenia wartości moralnych tryumfował dotychczas ciągle nad wszystkimi innymi idealami, nad wszystkimi szlachetniejszymi idealami (Sub hoc signo hat Israel mit seiner Rache und Umwerthung aller Werthe bisher über alle vornehmeren Ideale immer wieder triumphirt)*".

Od czasu żydowskiego buntu niewolników w sferze moralności, czyli od chwili powstania Chrześcijaństwa, życie na ziemi, które przedtem było rozkoszą przynajmniej dla silnych, odważnych, znakomitych, tj. dla panów, stało się męką dla wszystkich. Odtąd panuje przeciwieństwo naturze (*die Unnatur*), przez które człowiek się poniża, zmniejsza, słabnie, chłopieje i wyradza się zwolna. Bo zasadniczym instynktem człowieka zdrowego nie jest ofiarność i litość, lecz egoizm i okrucieństwo. "*Samo przez się gwałcenie, wyzyskiwanie, kaleczenie, mszczenie nie jest zdrożne, gdyż życie zasadniczo (essentiell) funkcjonuje za pomocą gwałtu, wyzysku, kaleczenia i niszczenia. Porządek prawny (oparty na sprawiedliwości) byłby zasadą wrogą dla życia, byłby burzycielem człowieka (Die Rechtsordnung wäre ein lebensfeindliches Prinzip, eine Zerstörerin des Menschen), zamachem na przyszłość rodu ludzkiego, oznaką znużenia, manowcem do nicości*".

"Wszędzie teraz marzą ludzie, nawet pod płaszczykiem naukowości, o mających nastąpić stosunkach społecznych, które by wolne były od wyzyskiwania jednych przez drugich. Brzmi to w moich uszach tak, jak gdyby kto chciał wynaleźć życie, wstrzymujące się od wszelkich funkcji organicznych. Wyzyskiwanie nie jest cechą zepsutego, niedoskonałego, pierwotnego społeczeństwa: należy ono do istoty życia, jako zasadnicza funkcja organiczna" (27).

Okrucieństwo zatem, według Nietzsche'go, jest zasadniczym popędem człowieka. W nowej, niewolniczej (tj. chrześcijańskiej) moralności nie ma miejsca dla okrucieństwa. Lecz popęd zasadniczy wytepić się nie da. Starano się więc znaleźć dla niego rozmaite ujścia. "Wszelkie instynkty, nie mogąc się wyładować na zewnątrz, zwracają się do wnętrza. Owe straszliwe bulwarki, za pomocą których nowa chrześcijańska organizacja państwowa broniła się przeciw starym instynktom wolności, – do tych bulwarków należą przede wszystkim kary, – doprowadziły do tego, że wszystkie owe instynkty dzikiego, wolnego, wałęsającego się człowieka skierowały się wstecz, przeciwko samemu człowiekowi. Nieprzyjaźń, okrucieństwo, żądza prześladowania, napadania, burzenia – wszystko to zwróciło się przeciwko samemu posiadaczowi takich instynktów i stąd wynikło «złe sumienie»". "Człowiek, który dla braku wrogów zewnętrznych i oporu zamknięty w ciasnym więzieniu obyczajów, gryzł, rozdzierał, trapił, niweczył siebie samego, jak lew pojmany, raniący się o kraty swej klatki, – to zwierzę, które chciano "oswoić", trawione tęsknotą za rodzinną pustynią i zmuszone do wytwarzania sobie sztucznie awantur, niebezpieczeństw i możliwości znęcania się nad innymi zwierzęty, – ten błazen, ten dręczony tęsknotą i zrozpaczony jeniec stał się wynalazcą wyrzutów sumienia". "Z tej chęci dręczenia siebie, z tego, cofniętego na wewnątrz okrucieństwa człowiekozwierza, który wynalazł wyrzuty sumienia, aby dręczyć siebie samego, skoro naturalne ujście dla żądzy sprawiania cierpień innym zostało zatamowane, wytworzyły się pojęcia winy i grzechu". "Jesteśmy spadkobiercami wiwisekcji sumień i zwierzęcego samoudręczenia, trwającego przez lat tysiące". Wszelkie prawodawstwo, kary, dotyczące "tak zwanych" zbrodniarzy, a nawet wiele sztuk pięknych, zwłaszcza tragedia, są tylko maskami, w których dziś jeszcze pierwotne okrucieństwo człowieka ujawniać się może.

Moralność niewolników z jej "ascetycznym ideałem" panowania nad sobą i ze swym pełnym utrapień wynalazkiem wyrzutów sumienia – ciągnie dalej Nietzsche – pozwoliła wprawdzie niewolnikom zemścić się na rasie

panów, poskromiła potężne, drapieżne człowiekozwierzęta, a słabym i uciśnionym, gminowi, zwierzętom stadowym (*den Herdenthieren*) dała lepsze warunki bytu, ale zaszkodziła wielce rodzajowi ludzkiemu w ogóle, ponieważ stłumiła swobodny rozwój **najwyższego typu ludzkiego**. *"Całe zwyrodnienie obecne ludzkości, którego szczytem są marzenia dzisiejsze o równouprawnieniu wszystkich do wszystkiego, ta karłowatość współczesnego pokolenia jest płodem niszczycielskiego wpływu moralności niewolników"*. Żeby więc zaradzić "złemu", żeby osiągnąć **wyższy typ** ludzki, żeby wytworzyć **nadczłowieka**, należy powrócić do stanu natury, do moralności panów, do rozpętania instynktów okrucieństwa. *"Dobro większości i dobro mniejszości są to rzeczy wprost sobie przeciwne; poczytywanie pierwszego za cenniejsze, niż drugie zostawiam naiwności biologów angielskich"*. *"Przeciwko starej kłamliwej doktrynie o przewadze większości, przeciw dążeniom do niwelacji kontrastów społecznych winniśmy głosić straszliwą i zachwycającą (*die furchtbare und entzückende*) zasadę przewagi mniejszości"*. Mimo panowania moralności niewolników "wyższe typy" ludzkie czyli "nadludzkie", jednostki bezwzględne i okrutne, wierne moralności panów, zjawiają się od czasu do czasu. W najnowszym okresie takim "nadczłowiekiem" był Napoleon I. *"Jako ostatnia wskazówka ku innej drodze – mówi Nietzsche – ukazał się Napoleon, ten najbardziej jedyny i najpóźniej urodzony człowiek, jaki był kiedykolwiek, a w nim wcielony problemat szlchetnego ideału samego w sobie, Napoleon, ta synteza nieczłowieka i nadczłowieka"* (28).

Ów wyższy typ ludzki, ów "nadczłowiek" winien stać *"poza dobrem i złem (*jenseits von Gut und Böse*)"*. Pojęcia te nie istnieją dla niego zupełnie; wartość swoich postępów ocenia on pożytkiem, jakie one przynoszą jemu samemu, nie zaś innym ludziom, zwierzętom stadowym; czyni to, co mu sprawia przyjemność, nawet wtedy, szczególnie wtedy, gdy kto inny z tego powodu cierpi lub ginie. Zasadą naczelną jego postępowania jest dogmat dawnych Assassynów (29): *"Nic nie jest prawdą, wszystko jest dozwolone"*. Taka **moralność**, głoszona stale i praktykowana w ciągu długiego szeregu pokoleń, wytworzy wreszcie prawdziwego "nadczłowieka", *"najdojrzały owoc na drzewie życia ludzkości, naczelne, nadobyczajowe (*übersittliches*) indywiduum, kierujące się wyłącznie swoją własną, niezależną, długą (! - *unabhängigen langen*) wolą", "arystokratę nie tylko mózgu, ale i mlecza pacierzowego"* (30). *"Idealem Nietzsche'go – pisze pani Daszyńska (31) – jest siła tak umysłu jak i instynktów, krępowanie zaś jednego i drugich [jest]*

*zatruciem samych źródeł życia, osłabieniem energii i samodzielności... Ani rodzina, ani ojczyzna i praca nie jest dlań celem, ale ludzkość pojęta w najobszerniejszym swym zakresie na tle minionych i przyszłych pokoleń... Dla dopięcia celu wszystko mu zdaje się dobrym, a złudzenie nieraz lepszym od prawdy. Przed kłamstwem i niesprawiedliwością nie cofa się, o ile posłużyć mogą ku wzbogaceniu przyszłości. Ludzie powszedni mają rację bytu o tyle, o ile przynoszą pożytek wielkim jednostkom (nadludziom)". "Człowiek jest zły – dodaje Nietzsche – tak powiedzieliśmy ku pociesze najmędrszych. Ach, gdyby to było prawdą i dzisiaj! Bo zło jest najlepszą siłą człowieka (Denn das Böse ist des Menschen beste Kraft). Człowiek musi stawać się lepszym, to znaczy gorszym (w dzisiejszym tego słowa znaczeniu), tak ja nauczam. Najgorsze instynkta są konieczne dla wytworzenia nadczłowieka. Nauka, że **on** cierpiał i dźwigał brzemień grzechów ludzkich, dobra jest dla kaznodziei, przemawiającego do motłochu. Co do mnie, raduję się z wielkiego grzechu, jako z mojej wielkiej pociechy (Ich aber freue mich der grossen Sünde, als meines grossen Trostes)". Symbolem nadczłowieka jest "śmiejący się (!) lew (der lachende Löwe)", po zjedzeniu antylopy albo jagnięcia.*

Wielbiciel Napoleona jako nadczłowieka, wylewającego potoki krwi i łez dla osiągnięcia ambitnych, egoistycznych swych celów, musi też być Nietzsche rzecznikiem w ogóle wojny. Wojna, która w oczach każdego zdrowo myślącego człowieka jest złem, niekiedy tylko koniecznym, a w polityce uczciwej *ultima ratio regum*, według autora *Zarathustry* należy do najcelniejszych dźwigni w sprawie doskonalenia rodzaju ludzkiego.

*"Nietzsche – mówi pani Daszyńska (32) – uwielbia siłę oraz instynkta potężne; cała nasza cywilizacja zdaje mu się osłabiać je i gnębić; jedynym (!) więc przejawem siły i jedynym jej ujściem jest wojna. Jako taką uważać ją musi nasz filozof za swego sprzymierzeńca. Wojna wydaje mu się również sposobem podniesienia (!) rasy fizycznie przez rodzaj naturalnego doboru (sic), jaki się tu dokonywa, i w chwili, gdy ową dzielność rasy ma na oku, podnosi ją do apoteozy, a ludzi, obdarzonych rycerskimi zaletami i siłą fizyczną, za jakich uważa **junkrów pruskich**, przyjmuje jako wcielenie swego ideału".*

*"Powinniście kochać pokój – uczy Zarathustra – **jako drogę do nowej wojny**, a pokój krótkotrwały niech wam będzie miłszy, niż ten, który trwa długo.*

*Nie radzę wam pracować, ale walczyć. Nie chwalebę przed wami pokoju, ale zwycięstwo. Niech praca wasza będzie walką, a pokój zwycięstwem.*

*Powiadacie, że dobry cel uświęca nawet wojnę. A ja wam mówię: dobrze prowadzona wojna uświęca każdą sprawę. Wojna i odwaga dały światu więcej rzeczy prawdziwie wielkich, niż miłość bliźniego i litość".*

\*  
\*     \*

Dziecinadą oczywiście byłaby szczegółowa polemika z tymi potwornymi teoriami "*moralności na wywrót*", wylęglymi w schorzałym mózgu nieszczęśliwego psychopaty. Ze względu wszakże, iż brednie te trafiają dziś do przekonania płytkomyślniej, a barbarzyńskiej popędy łatwo wielbiącej młodzieży, oraz wielu osobników starszych, uważających się, a nawet uważanych za zdrowe umysłowo, przynajmniej kilka uwag ogólnych powiedzieć o nich należy.

Zdaniem Nietzsche'go, człowiek był pierwotnie "*zwierzem drapieżnym, wspaniałą, za łupem i zwycięstwem pożądliwie wałęsającą się blondynową bestią, puszczoną samopas, wolną od wszelkich więzów społecznych i moralnych, nie znającą żadnego innego prawa prócz swoich egoistycznych żądz i instynktów*". Otóż twierdzeniu temu przeczy wszystko, cokolwiek z historii i etnografii wiemy o ludach najdzikszych. Nawet na najniższym stopniu rozwoju ludzie łączą się, bo z konieczności, w interesie samoobrony i wzajemnej pomocy, łączyć się muszą w pewne grupy społeczne, a już sam ten fakt wkłada hamulce na ich egoizm, a zarazem wytwarza uczucia solidarności, sympatii i miłosierdzia. Bez tych trzech czynników życie społeczne byłoby niemożliwe. Samopas wałęsające się blondynowe bestie, słuchając jedynie głosu samolubnych instynktów, nie wytworzyłyby nigdy najprostszego nawet klanu, najmniejszej gminy, najelementarniej zorganizowanego państewka. Zupełna anarchia bywała zawsze krótkotrwałym, sporadycznym, przez wyjątkowe czynniki i warunki spowodowanym zjawiskiem.

Sumienie ma być, według Nietzsche'go, "*okrucieństwem, zwróconym na wewnątrz*", a wynalezionym przez istoty słabe, nieenergiczne, które, nie będąc w stanie dręczyć innych, same się udręczają, żeby choć tym sposobem zadowolić żądę sprawiania przykrości. Gdyby tak było istotnie, wówczas człowiek spokojny, łagodny

i uczciwy, który rzekomo wrodzonego mu popędu do torturowania istot czujących nie zaspokoił nigdy spełnieniem podłości lub zbrodni, musiałby najbardziej dręczyć samego siebie i mieć najdotkliwsze wyrzuty sumienia. Przeciwnie zbrodniarz, który ów popęd zaspakaja, zwracając go na zewnątrz, powinien by żyć w zupełnym pokoju ze swoim sumieniem. Czy tego uczy praktyka życia? Jakże taka teoria wyjaśni fakt, że wiele dusz szlachetnych, zdrowych i silnych znajduje rozkosz w sprawianiu bliźnim nie cierpień, lecz przyjemności?

Argument filologiczny Nietzsche'go na korzyść jego etyki jest mocno naciągany. *Duonus* rzeczywiście znaczył w dawnej łacinie to samo, co *bonus*; *bellum* jest skróceniem z *duellum*; ale nigdzie nie ma dowodu, że wyrazowi *duonus* nadawano kiedykolwiek znaczenie człowieka, lubiącego zwadę i rozdwojenie, a stąd wojownika. *Duen-lum* jest czymś dźwiękiem, wytworem chorobliwej pomysłowości autora *Zarathustry*.

Powstanie Chrześcijaństwa i jego zasad moralnych, opartych na miłości bliźniego i zwalczaniu namiętności, ma być owocem "*buntu Żydów*" i machiawelskiej ich "*zemsty*" na rasie zdobywców. Tę sławetną teorię zapomniał jednak nasz psychopata zaopatrzyć w taką drobnostkę, jaką jest... historyczna podstawa. Bo gdzie i kiedy, na jakim zgromadzeniu ludowym, w jakim parlamencie postanowili Żydzi zemścić się na swych ciemiężcach przez uchwalenie "*ascetycznej etyki*"? Jakie "*blondynowe bestie*" gnębiły lud izraelski, skoro, jak wiadomo, ani Asyryjczycy, ani Babilończycy, ani Egipcjanie, ani Persowie, Grecy i Rzymianie do ludów typowo jasnowłosych bynajmniej nie należeli?

Ideąłem człowieczeństwa, "*nadczłowiekiem*", jest, według Nietzsche'go, ten, kto stoi poza dobrem i złem (*jenseits von Gut und Böse*), kto zaspakaja swe chuci, przeprowadza swe plany bezwzględnie, depcąc wszelkie zasady i prawa moralności altruistycznej w ogóle, a chrześcijańskiej w szczególności. Co na to mówi historia i doświadczenie życiowe? Czyż nie jest wiadomym powszechnie, że człowiek nie hamujący swych żądz i ambicyj względami moralnymi, wyczerpuje się szybko, albo spada pod poziom ludzkości, staje się nie **nad** lecz **podczłowiekiem** czyli bydlęciem? Następstwem puszczenia samopas instynktów są choroby, obłąkanie i śmierć – czyż tego trzeba dowodzić? Kariera zaś "*nadludzi*" w rodzaju Napoleona I-go (pomijając już to, że sprawia ona więcej goryczy, niż zadowolenia) kończy się najczęściej tragicznym i sromotnym upadkiem.

Cóż więc daje ludzkości ta osławiona filozofia Nietzsche'go, zawracająca dziś głowę tysiącom odstępców od Boga i Ewangelii? Nic więcej prócz potwornych wariacko-zbójeckich paradoksów, nic prócz gadaniny bezmyślnej, chaotycznej, a nader często bezecnej. Historia filozofii nie zna zaiste drugiego podobnego przykładu. Skończony wariat, którego opętała myśl, że ludzkość wtedy dopiero osiągnie najwyższy stopień doskonałości, gdy będzie się składała z samych Neronów i bandytów, mógł być uznany za mistrza i wyrocznie tylko w tym smutnym końcu naszego wieku, który, strawiony negacją, wzięwszy rozbrat z Objawieniem i ze wszystkimi ideałami, którymi ludzkość żyła dotychczas, miota się rozpaczliwie na prawo i lewo, nie wiedząc, w którą zwrócić się stronę, co wielbić, co potępiać, czego się imać, na czym się oprzeć. Jakże właściwym jest tutaj zawołać z Apostołem: **Znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich – albowiem, powiadając się być mądrymi, głupimi się stali** (Rzym. I, 21-22).

Szczególniej charakterystycznym jest fakt, że najgorętsze uwielbienie żywią dla Nietzsche'go kobiety, te właśnie istoty, dla których głosiciel "nadczołowieka" czuje głęboką pogardę, do których radzi zbliżać się z **biczem** (33) i które z natury swojej winny by mieć szczególną odrazę do kultu pięści, zniszczenia i mordy.

Przedstawicielki płci słabej i tkliwej, wyśpiewujące dytyramby na cześć nietzscheizmu, chcącego rozkiełznać wszystkie najbrutalniejsze, najohydniejsze instynkta ludzkiej natury, czyż to nie jaskrawa, jedyna w swoim rodzaju anomalia, czyż to nie jest także wyjątkowe *signum temporis*?

---

Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno-filozoficzne*. Seria I-sza, Warszawa 1901, ss. 57-93. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

### **Przypisy:**

(1) T. J. Choiński, *Na schyłku wieku*, s. 117.

(2) *Friedrich Nietzsche, der Künstler und der Denker*, Stuttgart 1898, SS. 14, 25.

(3) *Fryderyk Nietzsche, jako moralista (sic) i krytyk*. Warszawa 1894, str. 7 i n.

- (4) Jeden z głośniejszych dekadentów, autor powieści *Człowiek wolny (L'homme libre)* i *Nieprzyjaciół praw (L'ennemi des lois)*, których bohaterowie, jak wskazują tytuły, lekceważą sobie wszelkie dotychczasowe zasady moralne.
- (5) *Nietzsche-Zarathustra*. Studium literackie, Kraków 1896, str. 6.
- (6) To samo mówi p. M. C. Przewóska (str. 8): "*Genialny umysł Nietzsche'go będzie dla nas niejako wyrazem, upostaciowaniem i uplastycznieniem znamienne i szeroko w łonie doby bieżącej tętniących ideałów i pragnień, jeszcze nieuświadomionych, jeszcze bezcielesnych*".
- (7) "Revue politique et littéraire" 1891.
- (8) Dr Zofia Daszyńska, l. c. str. 5.
- (9) Nietzsche, *Götzendämmerung* S. 129. Cf. Z. Daszyńska, l. c. str. 22.
- (10) Henri Lichtenberger (francuz, umiarkowany zwolennik Nietzsche'go), *La philosophie de Nietzsche*. Bibliothèque de philosophie contemporaine, 1898 str. 78.
- (11) Lichtenberger l. c. str. 80.
- (12) Lichtenberger, l. c. str. 81. 83: "*Peu de temps après la folie se déclarait... Un billet écrit à Brandes à la date du 4 janvier 1889 ne laisse plus aucun doute sur l'état d'esprit de Nietzsche: elle est manifestement l'oeuvre d'un fou*".
- (13) L. c., str. 181.
- (14) Friedrich Nietzsche. *Werke*, Leipzig 1895 – 97, V, 159.
- (15) *Nietzsche - Zarathustra*, str. 38.
- (16) Nietzsche, *Jenseits von Gut und Böse*, 2 Aufl. S. 38, 51.
- (17) Nietzsche, *Also sprach Zarathustra*, 3 Theil, S. 9.
- (18) *Also sprach Zarathustra*, 3 Theil, S. 9.
- (19) *Zur Genealogie der Moral*. 8. 43.
- (20) *Jenseits von Gut und Böse*. S. 78, 106.
- (21) *Also sprach Zarathustra* I Th. S. 108.
- (22) Tamże. S. 55.
- (23) *Die Weltanschauung Friedrich Nietzsches*, 1892.
- (24) *Nein und Ja!*, 1892.
- (25) *Max Stirner und Friedrich Nietzsche*, 1892.
- (26) Styl Nietzsche'go, który jego zwolennikom wydaje się "cudownym", nie przestaje być prawie nigdy niedołącznym stylem obłąkanego. Z tego powodu wierne przekładanie go jest prawdziwą męką. Niech to uwzględnią nasi czytelnicy.
- (27) Nietzsche, *Zur Genealogie der Moral*. S. 66 i *Jenseits von Gut und Böse*. S. 228.
- (28) "*Wie ein letzter Fingerzeig zum andern Wege erschien Napoleon jener einzelnste und spätestgeborene Mensch, den es jemals gab, und in ihm das fleischgewordene Problem des vornehmem Ideals an sich, Napoleon, diese Synthesis von Unmensch und Uebermensch*".



(29) Tajne stowarzyszenie muzułmańskie religijno-polityczne, które około połowy wieku XI, pod wodzą swego zwierzchnika Hassana (zwanego "Starcem z góry"), przy pomocy skrytobójstw i podstępów utworzyło dość potężne państewko w Persji.

(30) M. C. Przewóska, l. c. str. 12.

(31) *Nietzsche-Zarathustra*, str. 38.

(32) L. c., str. 79.

(33) Zob. Zofia Daszyńska, *Nietzsche-Zarathustra*, str. 84.

(a) Por. 1) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym.](#) b) [Katolicka pogarda świata.](#) c) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\).](#) d) [Neo-chrześcijananie i neo-katolicy.](#) e) [Skutki herezji.](#) f) [Przyczyna samobójstw.](#) g) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym.](#)

2) Ks. Marian Morawski SI, [Filozofia i jej zadanie.](#)

3) Ks. Franciszek Kautny SI, [Propedeutyka filozoficzna oparta na prawdziwych zasadach.](#)

4) Ks. Franciszek Kwiatkowski SI, [Filozofia wieczysta w zarysie.](#)

5) Bp Michał Nowodworski, a) [Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu.](#) b) [Chryścianizm w walce z poganizmem.](#) c) [Wiara i rozum.](#) d) [Chryścianizm i materializm.](#)

6) Dr. J. Scheiwiller, [Zarzuty pogańskie przeciwko chrystianizmowi, czyli Apologia wiary w pierwszych wiekach.](#)

7) Ks. Jan Badeni SI, a) [Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik.](#) b) [Św. Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku.](#) c) [Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego.](#)

8) O. Tilmann Pesch SI, [Chrześcijańska filozofia życia.](#)

9) Ks. Antoni Langer SI, a) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#)

10) "Przegląd Katolicki", [Św. Tomasz z Akwinu i jego nauka.](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXV, Kraków 2015